

# Co można wybaczyć

**Z** Teatr Narodowy na jubileusz swój i w ogóle scen polskich przygotował „Kordiana” Juliusza Słowackiego w reżyserii właśnie Kazimierza Dejmka, mimo że temu reżyserowi konwencja romantyczna niezbyt odpowiada — można wybaczyć. Zbyt wielkim arcydziełem jest „Kordian”, żeby co do wyboru pozwolić sobie na zastrzeżenia.

Oczywiście dla Dejmka byłoby wygodniej wziąć na 200-lecie coś z repertuaru Bogusławskiego, albo po prostu jakiś utwór Bogusławskiego, i mając do czynienia z materiałem łatwiejszym, tym zgrabnie wywiązać się z obowiązku jubileuszowego. Mógłby także liczyć na taryfę ulgową dla swojej inscenizacji, wspierając obchód wystawieniem jakiejś sztuki pisarza współczesnego, a zarazem dostojnego (choćby np. „Dwu teatrów” Szaniawskiego). Ale wybrał drogę usianą przeszkodami, a najeżoną ostami porównań i zestawień.

Dodajmy, że „Kordian” obok „Nieboskiej” i „Dziadów”, to nie tylko szczyt polskiej dramaturgii, ale w dodatku szczyt nad przepaścią dla realizatorów scenicznych. „Kordian”, to przecież dopiero początek zamierzonej przez Słowackiego i nie zrealizowanej trylogii. Cały jest jakby wspaniałą ekspozycją, której siłą jest fantazja romantyczna i barwność słowa. Dejmek, który dawał dowody swej inscenizacyjnej potęgi, szczególnie w zakresie staropolszczyzny i dzieł wieku XX, od Wyspiańskiego po żyjących autorów, miał prawo sprawdzić się także jako inscenizator romantyków, choćby przy tym miało wynikać coś w rodzaju antyromantycznego kontrapunktu. Przecież Słowacki znał także zasadę kontrapunktu!

Dziesiąt wszelkie anty- już tak się przyswoiły, od antypowieści i antydramatu do antyhonorariów, że nikogo nie szokuje, iż na jubileusz podano nam romantykę przyprawioną smakami z piwnic studenckich i Teatru XIII Rzędów, który to teatr wielbię za jego zdolność galwanizacyjną. Jeżeli zachwycałem się „Kordianem” Grotowskiego, więc i pewne czesanie Słowackiego pod włos przez Dejmka muszę aprobować. A gdy od czasu do czasu przy tym czesany włos zaiskrzy, jak w scenach, w sali zamku królewskiego, szpitala wariatów, na placu Saskim i przy początku sceny w Watykanie — można wyzbyć się obaw o antyjubileusz i wybaczyć przeciągnięte sceny z Nocy Sylwestrowej i spowiedzi.

Można również wybaczyć, że Dejmek, podejmując się prócz reżyserii także autorstwa dekoracji (skoro projekty innych scenografów podobno mu nie odpowiadały), dał przy niewątpliwej inwencji na tym polu, także dowody pewnego niedoświadczenia. Na przykład w scenie na szczycie Mont-Blanc, „posąg człowieka na posągu świata” zamienił się z perspektywy parturu raczej w popiersie na biurku, gdzie zamiast dzwonka, położono gigantyczne janczary. Można to usprawiedliwić zarówno niedoświadczeniem, jak eksperymentowaniem, czy metaforą sceniczną. Może także mieć jakiś ukryty sens i meta-

forę, to, że scenę koronacji słabo widać spoza trybun na placu. Więc z trudem, ale możemy wybaczyć przysionięcie także naszym oczom efektownego Stanisława Zaczęka w roli cara.

To, że Ignacemu Gogolewskiemu zostały poddane właściwie tylko dwie nuty z tak wielostronnej roli Kordiana, mianowicie nuta cikliwa w pożegnaniu z zawsze wzruszającą i sugestywną, choć nastawioną tym razem na półtony aktorskie Haliną Mikołajską w roli Laury, oraz nuta krzyku pod adresem partnerów na scenie tudzież widzów na sali — można także wybaczyć z uwagi na to, że inscenizacja zawsze polega na jakimś wyborze spośród możliwości, jakie daje tekst. Więc trudno zganić, że preromantyczna cikliwość z końca XVIII wieku wraz z ekspresjonizmem z początku XX wieku przyluszyły ową późno-romantyczną ironię, do której cyzelowania daje okazję Słowacki. Trudno przecież zmusić kogoś do czegoś co mu nie leży. Ignacy Machowski na przykład ujawnił cechy ludzkie Wielkiego Księcia Konstantego, bo nie tylko tak to dopracował, ale także mu tak to widać leżało.

Dodam jeszcze, że można również wybaczyć wysoką cenę programów (10 zł) z racji, że tak pięknie i wy-czerpująco są zredagowane przez Halinę Zakrzewską.

Jednego tylko nie można wybaczyć. Mianowicie, że takie widowisko, i to rozpoczynające się o godzinie 20, trwa ponad 4 godziny.

JERZY ZAGORSKI